

## KRAKOWSKA KANIKUŁA SPRZED STU LAT

**A**rystokracja wyjechała już do zagranicznych „kurortów”. Ekwi-paże ozdobione herbami powiozły ją do Karlsbadu, Ems, Marienbadu, Gleichenbergu, Bardiowa itp. Zamożne mieszczaństwo poszło w jej ślady. Góralskie furmanki z płóciennymi budkami powiozły skromniejszych krakowian do Szczawnicy, Zakopanego lub Krynicy.

Nad miastem zaległa nuda.

„Gdy się obrócić od Krakowa w kierunku pogórza karpackiego, uderzy cię niezwykły ruch po gościńcach, pocztach i domach zajezdnych” — pisał w 1860 r. ojciec uzdrowisk polskich — prof. Józef Dietl w swych *Uwagach i radach odnoszących się do urządzenia zdrojowisk karpackich*. „Snuje się niezliczonych wózków, budek, bryczek i pojazdów szereg ku Tatom i źródłom karpackim, i myślałbyś, że cały kraj do nich się wynosi, szukając zdrowia, posiłku i odetchnienia...”

„Nikomu jednak za złe brać nie można, że w końcu czerwca myśli o chwilowym rozstaniu się ze starym królewskim grodem. Ten potrzebuje wywieźć swoje nerwy i utopić je w morzu, tamten wypłukać żołądek Szprudlem, innych spotyka stokroć gorszy los wspierania własnymi niewygodami i znacznym wydatkiem krajowych miejsc kuracyjnych” — stwierdzał w 1883 r. Józef Rostafiński w broszurce pt. *Jechać czy nie jechać w Tatry?* „Od młodocianych głów aż do łysin niedo-



Chramcówka. Zakład hydropatyczny dra Chramca.

Fot. T. Cissowski



Zakopane. Zakład hydropatyczny Piaseckiego.

Fot. T. Cissowski



Podróż „do wód”.

Fot. T. Cissowski

statecznie siwizną przykrytych wszystko myśli tylko o wyjeździe... W ciągu kilku tygodni wszystko rozjeżdża się w różne strony świata. Kraków opustoszał, po ulicach przeciągają tylko stada psów. Jeśliś nawet miał zamiar pozostać w mieście, to wobec tego co się z nim stanie i ciebie weźmie też ochota ruszyć gdzieś..., gdziekolwiek, choćby do Tenczynka, aby tylko nie piec się na miejskim bruku” — dodawał rozgoryczony autor wyżej wspomnianej broszury.

Mały Kraków, zamknięty pierścieniem Plant, wypełniał się spiekotą i kurzem. Uciekali więc jego mieszkańcy na Błonia lub w przeciwnym kierunku, do leżącego już za miastem Ogrodu Strzeleckiego. W tymże ogrodzie, niegdyś bardzo popularnym, można było posłuchać muzyki i ode-

technąć zapachem zieleni. Koncerty w Ogrodzie Strzeleckim zaczęły wchodzić w modę już około 1850 r. Początkowo odbywały się tylko raz w tygodniu, w czwartki. Ogród szybko zyskał sobie zwolenników i odtąd w pogodne letnie wieczory pełen był publiczności, schodzącej się na koncerty kapeli wojskowej.

Inni miłośnicy sielskich wrażeń chodzili na Wesołą, do ogródka pani Aleksandrowej, który znajdował się naprzeciw kościoła Św. Mikołaja. Można tu było dostać „prawdziwego wiejskiego chleba, wybornej kawy i śmietany”. Kto zaś zdecydował się na dłuższą przechadzkę, mógł spędzić czas w Ogrodzie Botanicznym, założonym już w 1783 r. przez Hugona Kołłątaja.

Małe dzieci i staruszkowie wysiadawali.

tak jak i dziś, na Plantach, słuchając koncertów orkiestr wojskowych.

Dużym powodzeniem cieszyły się spacery aleją prowadzącą ku mogiłskiej rogatce, czyli dzisiejszą ul. Lubicz oraz Mogiłską. Jako ulubiony teren wycieczkowy krakowian wymienia ją przewodnik po Krakowie i okolicach, wydany w 1872 r. Chętnie też odbywano przechadzki na Łobzów, kopiec Kościuszki, Wolę Justowską i Bielany.

Czyli nic nowego pod słońcem...

Tak jak dziś do dobrego tonu należało mieć co najmniej wartburga lub simcę, tak wówczas każdy szanujący się, a zasobny w gotówkę obywatel Krakowa musiał mieć do dyspozycji karetę, powóz lub co najmniej bryczuszkę z parą koni. Nie wszystkich jednak stać było na taki luksus, toteż dużym powodzeniem cieszyły się różne, jakbyśmy to dziś powiedzieli, „punkty usługowe”, w których można było wynająć pojazdy i konie.

„Wyśmienitych kilka par koni jest w każdej chwili tak na niedzielne spacer jak i w odległe miejsca podróży do wynajęcia...” głosił jeden z anonsów *Czasu* w lipcu 1860 r. Owi niedzielni jeźdźcy stawali się czasem prawdziwym utrapieniem spokojniejszych obywateli... Felietonista *Czasu* narzeka, że „podczas deszczu jeźdźcy konni nie chcą jeździć środkiem ulicy, lecz wjeżdżają na... chodniki, a także alejki Plant... Trzeba też uważać, aby nogi jeźdźców nie wybiły okien dolnych mieszkań”.

Takie to były „motoryzacyjne” kłopoty krakowian sprzed stu i więcej lat...

Na Błoniach odbywały się od czasu do czasu pokazy ogni sztucznych, urządzone przez „pyrotechniczną” rodzinę Mądrzykowskich, podobne pokazy — często w wykonaniu wiedeńskich „ogniomistrzów” — urządzano też w Ogrodzie Strzeleckim. Była to wówczas rozrywka bardzo popularna. Park im dra Jordana stał się wkrótce po założeniu ulubionym miejscem wypoczynku, zabaw ogrodowych, pokazów gimnastycznych i koncertów pod gołym niebem.

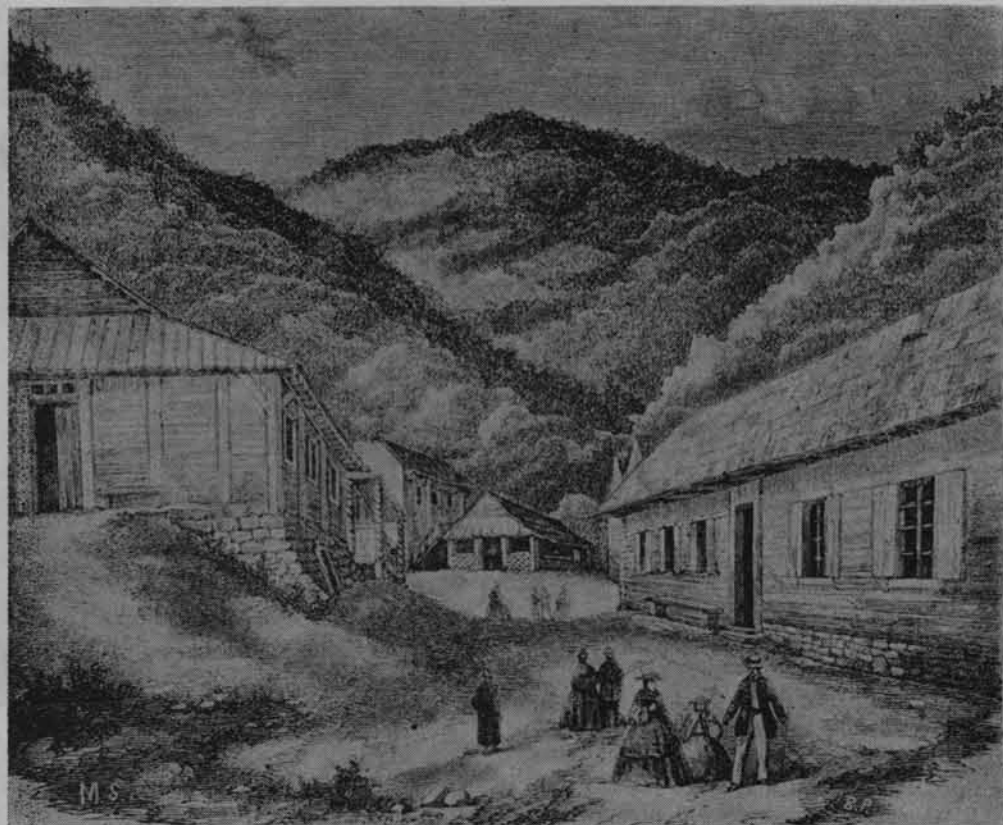


Podróż „do wód”.

Fot. T. Cissowski

Park krakowski (założony w 1885 r.) równie szybko zdobył sobie popularność. Mieścił się tu ogródkowy teatr ludowy, w którym grywano operetki i wodewile. Przy stolikach ustawionych w cieniu drzew wypijano potężne ilości pieniającego się piwa i zgodnie narzekano na „krakowsko-galicyską bidę”.

Ci, którzy ze względów materialnych nie mogli sobie pozwolić na wyjazd do modnych uzdrowisk, musieli się zadowalać zakładem kąpielowym Maksymiliana Gostkowskiego, otwartym w Podgórzu w 1849 r.



Zakład kąpielowy w Żegiestowie.

Fot. T. Cissowski

Gostkowski — właściciel realności w Podgórzu nr 122, zwanej Rydlówką i „kąpieli siarczanych od lat kilkunastu znanych”, podawał do wiadomości publicznej, iż „otworzył Łazienki, w których od godziny 6 rano przez cały dzień gotowa znajduje się kąpiel z przyzwoitą usługą”.

Skoro już mowa o łaźniach i kąpielach, nie od rzeczy będzie wspomnieć o zwyczajnych kąpielach w szarej, ówczesnie jeszcze nie zawierającej fenolu Wiśle. Czysta rzeka płynąca przez miasto miała oczywiście wielu zwolenników. Kłopot był tylko z miejscami przeznaczonymi do kąpiei. Nie, nie mamy na myśli spraw związanych z niebezpieczeństwem utopienia się w nurtach rzeki ... Można było temu

zaradzić przez ustawienie tablic ostrzegawczych i zaangażowanie ratowników. Nie przyszłoby nam jednak na myśl na jak wielkie niebezpieczeństwo narażone były kąpiące się w Wiśle niewiasty, gdyby nie mała notatka, zamieszczona w *Czasie* w dniu 7 lipca 1851 r. Oto ona:

„Kobiety, które dla zdrowia koniecznie muszą się kąpać w Wiśle, skazane są na tysiączne nieprzyjemności. Nie dość, że nie ma dla nich tratw lub desek, gdzieby mogły złożyć suknie, ale jedyne wyznaczone im miejsce nie jest wolne od odwiedzin mężczyzn, kąpiących się lub spacerujących. Postawiony nad brzegiem policjant nie umie dość energicznie wykonać swoich obowiązków, czy też nie może



Podróż „do wód”.

Fot. T. Cissowski

sam oprzeć się, czy też, że go widok kąpiących się lub spacerujących mężczyzn w miejscu dla kobiet przeznaczonym nie razi... Tak np. i dzisiaj między godziną 10 a 11 niedaleko od kobiet kąpało się czterech mężczyzn — a inni nad brzegiem spacerowali. Czas by zapobiec raz tej oburzającej nieprzystojności!”

I w rzeczy samej — zapobieżono, budując obok Wawelu „łazienki wiślane”, a w których kąpiel kosztowała 10 centów. Można się było wykapać nawet za 5 centów, ale wtedy musiało się korzystać z łazienek wspólnych, a nie indywidualnych. Były to drewniane budki „w stylu szwajcarskim”, zaopatrzone w podłogę i płócienny daszek. Należy podkreślić, że urządzenia te miały służyć wyłącznie płci żeńskiej. Panowie musieli się kąpać z dala

od łazienek, na tak zwanych dzikich plażach.

*Góra co ją Wisła oblewa do koła  
Co pod obtoki wznosząc grzbiet swój  
dumny*

*Dźwiga stuletnie natury kolumny  
Co w biegu chmurę zatrzymać wydała  
Góry srebrnej przybrała nazwisko  
Mieszkańców pustyni samotne siedlisko  
To są Bielany...*

(Karol Bółoz Antosiewicz, 1828)

Wycieczka na Bielany wymagała już całego dnia; jeżdżono tam furmankami i dorózkami, zabierając obfite zapasy żywności.

Romantyczne położenie bieleńskiej pustelni kamedułów było magnesem przyciągającym wszystkich miłośników leśnego

powietrza i dalekich widoków. W *Kalendarzu krakowskim* Józefa Czecha na 1848 r. znajdujemy opis Bielania pióra Józefa Mączyńskiego:

„Wszakże puszcza ta ożywiona modkami tylko zakonników ożywia się czasami i wielką wrzawą. Wtedy znaczna część mieszkańców Krakowa przenosi się tutaj i na łonie przyrody opodał wrzawy miejskiej używa tych kilku błogich chwil lubego orzeźwienia i słodkiej zabawy. Najliczniej zaś zwiedzane bywają Bielany w dwa dni Zielonych Świąt i wtedy, gdy młodzież po trudach naukowych w dzień majowy przybywa tu na wytchnienie i zabawę”.

O popularności Panieńskich Skał i Bielania wśród mieszkańców Krakowa świadczy m. in. cytat z broszurki Aleksandra Boruckiego pt. *Nasze góry, malownicze opisanie Karpat i Tatr* (Cieszyn 1888):

„Wyjdź w piękną niedzielę ku rogatce wolskiej, a zobaczysz za mostkiem stojące włościańskie wózki, a dokoła nich przemocą szturmujących Krakowian. Zobaczysz tam proletariat i arystokrację, zamężnych i biedaków, młodych aż do pięcioletniego dziecka i starych aż do osiwiałego i kulawego weterana. Wszystko to dąży na Panieńskie Skały i na Bielany”.

Częstym gościem na Bielaniach był historyk Ludwik Zarewicz, autor licznych rozpraw dotyczących różnych miejscowości ziemi krakowskiej (pisał m. in. o Lanckoronie, Melsztynie, Dobczycach itp.). W *Kalendarzu krakowskim* Czecha na rok 1877 zamieścił Zarewicz rozprawkę pt. *Zielone Świąta na krakowskich Bielaniach*. Czytamy w niej m. in. co następuje:

„Z pierwszym świtem pierwszego dnia Świąt gotuje się już wszystko do pochodu: matki pakują różnego rodzaju pieczone, ciasta, pierniki i inne łakocie do koszyków: bryczki, wózki i dorożki zieloną umajone brzezina zwijają się po wszystkich zakątkach Krakowa. Pieszono i konno długie szeregi wędrowców tak starych jak młodych, tak mężczyzn jak kobiet, ruszają

w drogę, a ulice wiodące ku Bielaniom wypełnione są wędrownymi tłumami”.

Tak bywało podczas tradycyjnej pielgrzymki w dniach Zielonych Świąt, tak też — choć w mniejszych rozmiarach — bywało w pogodne niedziele lipca i sierpnia...

W latach siedemdziesiątych Towarzystwo Kurkowe urządzało dla swych członków wycieczki na Bielany, zabierając ze sobą orkiestrę wojskową, która przegrywała do tańca.

Z biegiem czasu popularnym celem niedzielnych wycieczek stał się uroczony Mników ze swą piękną doliną, wyrzeźbioną przez Sankę.

*Jadą więc jadą wygodnym koczem  
i przyjeżdżają w południe,  
przez chwilę patrzą, pochwalą, potem  
mówią, że na wsi jest nudnie.*

*Więc przywiezione wypiwszy piwo  
wracają znowu do miasta  
Ach, nie dla takich śliczna dolino  
Twoje łono trawą porasta.*

Anonimowy autor poematu pt. *Dolina Mnikowska pod Krakowem* (Paryż 1848) miał widocznie szczęście spotkania pewnego gatunku „turystów”, nierzadkich i dziś niestety, dla których wyjazd na łono natury kojarzył się przede wszystkim z grą w karty i popijawą. Ale mamy nadzieję, że nie tylko tacy wyjeżdżali w niedzielę do Mnikowa, czy nie mniej malowniczego Tenczyńska...

Chętnie jeżdżono też do Ojcowa, leżące już niestety za granicą, na terenie Królestwa i będącego przez to domeną warszawiaków. Istniał tu przez pewien czas popularny zakład wodolecznicy doktora Lucjana Kowalskiego, mieszczący się w pensjonacie „Sybilla”, który niestety uległ spaleniowi w pamiętnym 1863 r.

„Wzdychają uroczym warszawianki do dzielnych krakowiaków, którzy tu są nader mile zawsze witani jako goście mający coś ciekawego do opowiedzenia” — pisał reporter *Nowej Reformy* w 1888 r.

Kąpielowi goście mieszkali w hotelu „Pod Łokietkiem” oraz w gospodzie, któ-



ra nosiła oryginalną nazwę „Wesele w Ojcowie”.

W latach sześćdziesiątych kursowały do Ojcowa (oczywiście tylko w dni świąteczne) specjalne omnibusy, które można było zamawiać w hotelu „Saskim” w Krakowie. Omnibusy te, zabierając osiem osób wyjeżdżały z Krakowa w niedzielę o 6 rano i wracały dokładnie w 24 godziny później. Krakowscy złoci młodzieńcy po prześlętej w Ojcowie nocy, pełni jeszcze świeżych wspomnień flirtu z warszawiankami, kładli się spać w swych garsonierach, aby wypocząć przed wieczornym „corso” po linii A—B.

Powodzeniem cieszyła się także Wieliczka, gdzie często urządzano festyny przy „rżęsim oświetleniu kopalni” za pomocą „ogni bengalskich”. Tradycyjny zjazd

do kopalni odbywał się co roku w lipcu „na pamiątkę zwiedzenia salin przez Najjaśniejszego Pana”. Warto przypomnieć, że Wieliczka była wówczas także miejscowością uzdrowską. Istniały tu łaźienki do kąpiei solankowych, założone już w 1839 r. Łazienki te dysponowały 24 wannami „o ścianach wyłożonych cynkiem i lakierowanych”. Każda wanna mieściła się w osobnym pokoiku. W budynku łaźienek istniała też duża sala do „zabaw i kąpiei kroplistych i parnych”. W basenie miała być zainstalowana „machina” do wytwarzania sztucznych fal... Sezon w wielickim „kurorcie” trwał od 15 maja do końca września.

Pod koniec XIX w. ruch wycieczkowy w okolicy Krakowa wzmógł się bardzo dzięki organizacji „Sokoła”. Sokoli urzą-

dzali piesze i rowerowe wycieczki do Krzeszowic, Alwerni, Mnikowa, Czernej, Wieliczki itp. Weszły też w modę wyjazdy młodych malarzy na studia plenerowe. Najczęściej udawano się w tym celu na Bielany i do Tyńca. Wielkim miłośnikiem Tyńca był Jacek Malczewski, robiący także wyprawy do Puszczy Niepołomickiej i do Ruszczy. Malczewskiemu w tych malarskich wycieczkach towarzyszył Adam Asnyk, czasem historyk sztuki prof. Sołowski, muzyk Bylicki i inni.

*Nowa Reforma* z 22 maja 1884 r. przynosi wiadomość o majówce uczniów Szkoły Sztuk Pięknych do Tenczynka, którą

prowadził nie byle kto, bo sam mistrz Jan Matejko „umiejący połączyć swobodną zabawę z pouczającą opowieścią o losach zamku”.

W ostatnim roku XIX stulecia wycieczki malarzy do Tyńca prowadził słynny Stanisławski — mistrz pejzażu. Brał w nich udział między innymi Kamocki, Kowalewski, Neuman. W tym samym też czasie zaczęły zdobywać popularność niezależne wyjazdy do Czernichowa nad Wisłą.

Ale są to już czasy niemal współczesne — czyli „już zupełnie inna historia”, że użyjemy słów Rudyarda Kiplinga.